



„STYLOWY”

Marszałkowska 112.

DZIS PREMIERA.

LEDA NOWA

Zachwycająca urodą subtelną, pełną
prostoty grą w nowej świetnej kreacji
wspaniałego dramatu życiowego, p. t.:

„Księżniczka”

Nad program:
Czarno-białe
sensacja-amerikanizacja

WIELKI ILUZJON „BAJKA”

ulica Żelazna Nr. 61.

Wyświetla obrazy pierwszorzędne.

Zmiana programu 2 razy w tygodniu: we wtorki i soboty.

Sala urządzona podług nowoczesnych wymagań.

9) PAMIĘTNIKI EDWARDA GORONA

b. prefekta paryskiej policji śledczej.

(Ciąg dalszy).

Oto jest pan już w domu, panie Komisarzu, a teraz pozwól nam pan, rzecz prosta, oddalić się?

— Ależ nie, moi przyjaciele — odpowiedział im, — kiedyście już tutaj przyszli, to teraz będzie już niedaleko do mojego domu, a przy tej sposobności wypijecie kieliszek za moje zdrowie.

Wobec tych moich słów, znowu ich lęk ogarnął i dopiero się wtedy uspokoili, kiedy im sam wyniosłem butelkę konjaku, którą wysuszyli jaknajgrzeczniej.

— A więc rzeczywiście był pan sam tylko, panie Komisarzu? — zwrócił się do mnie już z większym zaufaniem „Kudłacz”.

— Ależ naturalnie, głupcze jeden, przecie ci to mówiłem?

— A no niby to tak! — odpowiedział — ale jeżeli zawsze wierzyć policji, to się w końcu nareszcie zasympiesz.

Wówczas poczęłem zwalczać to jego przekonanie, sprawa ta bowiem, przyznaję, zawsze do głębi mnie przejmowała. Jestem szczerze przekonany, że przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości są święcie obowiązani nigdy nie kłamać i zawsze dotrzymywać danego słowa, choćby to miało miejsce w stosunku do ostatniego nicponia. Co się zaś mnie tyczy, to zawsze starałem się nie dawać takich obietnic, których bym nie mógł dotrzymać, a nawet wówczas, kiedybym za pomocą takiego podstępu, mógł osiągnąć przyznanie się mordercy albo też wytrawnego złodzieja.

— Ach Panie! a dyć to tylko kawał, nas poprostu chcą wystrychnąć na dudków, — nieustannie powiadają przestępcy, kiedy im obiecują jakąkolwiek poprawę ich losu.

Ależ nie! po tysiąc razy nie! — powiedziałem wymiar sprawiedliwości nigdy nie powinien się uciekać do takich podstępów, i jeżeli, w zbytku gorliwości, są tacy, którzy tak postępują, to reczę, że pod tym względem, moi koledzy z policji śledczej, nigdy nie mieli sobie nic do zarzucenia. Zresztą, poniżej zastanowię się jeszcze bardziej szczegółowo nad tą sprawą, kiedy będę mówił o tem, jak winien postępować naczelnik śledczej policji, jeżeli chce wydobyć z przestępcy przyznanie się do winy.

Chcąc zakończyć opowieść o mojej nocnej przechadzce w Pantin, dodam jeszcze, że od tego czasu wszyscy moi trzej towarzysze stali się dla mnie nader cennymi pomocnikami. Jak tylko w moim okręgu zdarzało się jakieś poważniejsze przestępstwo, jeden z nich zawsze zjawiał się u mnie i w większości wypadków dawał nader cenne wskazówki.

Ale niezależnie od tego, udało mi się osiągnąć jeszcze i drugi rezultat, o wiele bardziej doniosły, aczkolwiek daleki jestem od pretensji do wszelkiego moralizatorstwa. Dwaj z nich ostatecznie zwrócili się do mnie z prośbą o dopomożenie im w uzyskaniu uczciwego kawałka chleba. Znalazłem dla nich miejsca w fabryce, i kiedy opuściłem Pantin, dowiedziałem się, że wyszli na uczciwych, doskonałych pracowników. Tylko trzeci z nich okazał się „pechowcem” i, jak mi się zdaje, do obecnego czasu, znajduje się w Nowej Kaledonii.

Opowiem jeszcze szczegóły ujęcia pewnej szajki, której działalność, aż do złudzenia, przypominała posępnych bohaterów „Tajemnic Paryża” uwiecznionych przez Eugenjusza Suego.

Pewnego razu, w mroczną zimową noc, handlarz wędrowny, nazwiskiem Boissier, przejeżdżał tak nazywaną wojenną drogą, prowadzącą od Pantin do Liles; nagle z sąsiedniego lasu wyskoczyło około dziesięciu napastników, którzy rzucili się na nieszczęsnego, zbili go do utraty przytomności i pozostawili go w stanie, graniczącym ze śmiercią, ukryli się z zagrabionymi mu towarami. Doprowadzony do przytomności przez wieśniaka, który o mało co go nie przejechał, Boissier, zjawił się natychmiast u mnie i opowiedział o nieszczęściu, które go spotkało.

Z zadanych mu pytań niepodobna było wyrobić sobie pojęcia o osobach zbrodniarzy, ponieważ w ciemności nie udało mu się przyjrzeć się dobrze ich twarzom. Znając do pewnego stopnia wszystkie podejrzane osobistości w moim okręgu, poleciłem moim agentom strzedz

pilnie wszystkie nory, gdzie zbierali się najniebezpieczniejsze włóczęgi i sutenery, ponieważ ślady, znalezione w polu, wskazywały, że cała ta szajka powróciła do Pantin. Koło północy powiadomiono mnie, że na ulicy Montrenil, w jednym z podejrzanych zajazdów, nastąpiła zbiórka jakichś podejrzanych indywiduów, które spędziły tam cały wieczór na pijatyce i przyniosły ze sobą jakieś tłomoki. Na zaraniu udałem się tam z paru agentami i najniepodziwianie osaczyłem gospodarza, który w przestachu, natychmiast ukazał mi sąsiednią izbę, gdzie półkołem spało około dziesięciu osób. Dostrzegliśmy tam również i towary. Gospodarz uważał za swój obowiązek przestrzedz mnie, że wszyscy śpiący są uzbrojeni i, zapewne, będą się bronić. Zajrzawszy przez szparę w ścianie, rzeczywiście przekonaliśmy się, że każdy z nich ma pod ręką nóż i nabity rewolwer. Agentów było ze mną nie wielu, ale byli to ludzie doświadczeni i na wszystko zdecydowani, zresztą z taką szybkością wpadliśmy do izby, żeśmy od razu obezwładnili całą szajkę. Pomnę tylko, że jeden z nich, nazwiskiem Everard, przezwany „Bрудny Nos”, jak się potem okazało, herszt całej bandy, zdążył pochwycić swój nóż, ale jeden z moich agentów zręcznym uderzeniem kija, szybko obezwładnił rabusia. Nie mogę, przy tej sposobności, nie zwrócić uwagi, na spokojne, pełne samozaparcia się, męstwo agentów, dla których zupełna pogarda niebezpieczeństwa, stała się tylko sprawą przyzwyczajenia.

Opowiadanie o moim pobycie w Pantin byłoby nie zupełne, gdybym pominął milczeniem pewne tragi-komiczne zajście, w którym, z natury rzeczy, odegrałem klasyczną rolę komisarza policji.

Pewnego razu zaproszono mnie na wesele. Jeden z mieszkańców Pantin, człowiek dość zamożny, z którym spotykałem się niemal codziennie, wydawał za małą swoją córkę. Wobec tego, że nie wypadało mi odrzucić zaproszenia, znalazłem się na tem weselu. Osobliwie rzuciło mi się w oczy zachowanie się oblubienicy, miluchnej blondyneczki, której jasno błękitne oczki dziwnie jakoś niewyraźnie spoglądały. Jeszcze w kościele zauważyłem, że się jakoś szczególnie oglądała na drzwi, jakgdyby wypatrując, jak by jej było najdogodniej zemknąć. Zresztą zapewne ja sam tylko zwróciłem na to uwagę, ponieważ wszyscy goście byli bardzo weseli, a oblubieniec poprostu promieniał od radości; po balu powróciłem do domu, ukołysany dźwiękami walca. Nazajutrz rankiem, dosłyszałem przez sen, że mnie ktoś wzywa po nazwisku i ze zdziwieniem spostrzegłem przed sobą oblubienicę we fraku i w białym krawacie. Był trupio błyśnięcie i silnie wzruszony, tuż obok stał jego teść z zapłakaną twarzą i jakiś młodzieniec, którego nazwiska nie wymieniam tu, jak się potem okazało, kuzyn oblubienicy. Podczas opowiadania oblubienicy, przyznaje się, zaledwie się mogłem powstrzymać od śmiechu, spojrzawszy na młodszego kuzynka, który się wówczas czuł, jak to powiadają, nie w swoim sosie.

— Otóż, proszę pana Komisarza, — mówił płaczliwym głosem oblubieniec, — po zabawie weselnej, około czwartej zrana, udaliśmy się wraz z żoną do naszego mieszkania. Wtedy zwróciła się do mnie z uprzejmą prośbą: „Proszę, bądź tak dobry i pozostaw mnie na parę minut z garderobianą, która pomoże mi rozebrać się”. Rozumie pan, panie Komisarzu, że są rzeczy, których nie odmawia się swojej żonie, w dniu weselnym!... Aby nieco skrócić chwile oczekiwania, zapaliłem papierosa i poczęłem przechadzać się po sąsiednim pokoju. Ale już wypaliłem coś cztery papierosy, jeden po drugim i wreszcie podszedłem do drzwi sypialni i pocichu zapukałem. Nie było żadnej odpowiedzi. Zapukałem jeszcze raz — również ani znaku życia! Wówczas spróbowałem otworzyć drzwi, ale okazało się, że są one z wewnątrz zamknięte na haczyk. Ogarnęło mnie straszne podejrzenie i zdobywszy się na niezwykłą siłę, wysadziłem drzwi przemocą; i cóż się wtedy okazało? Oto pokój był pusty, a na łóżku leżał kwiat pomarańczowy z myrtem, których moja żona widocznie nie chciała zabrać ze sobą... Tak jest, panie Komisarzu, zbrodniarka znikła wraz ze swoją garderobianą, swoją współniczką, obie wyskoczyły przez okno i uciekły!

(D. c. n.).

TRĘŚĆ: Dzień Trzeci Maja.—Obchód 3 Maja 1792 r.—W. Długoski: Jeszcze o stosunku Policji P. do osób wojskowych.—S. Witulski: Obraz nietykalności ciała i znieważenie policjanta.—Edmund Locard: Policja francuska, jaką ona jest, a jaką być powinna.—H. Cederbaum: Przegląd polskiego ruchu rewolucyjnego popowstaniu 1863 r.—Obwieszczenia urzędowe.—Odprawa Komendantów Okręgowych Policji Państwowej.—Rozkazy Komendanta st. m. Warszawy.—Rozkazy dzienne Komendantów Okręgowych Pol. Państw.—Korespondencje.—Głosy prasy.—Głosy publiczności.—Działalność policji.—Kronika.—Z tygodnia.—Ogłoszenia.—Pamiętniki Gorona.